


Lech Witkowski¹  <https://orcid.org/0000-0002-9940-5096>

Akademia Pomorska w Słupsku

O PUŁAPCE „SKOJARZENIOWEJ” W HUMANISTYCE (NA MARGINESIE UROSZCZENIA S. GAŁKOWSKIEGO W JEGO PRÓBIE „LOGICZNEJ” WYKŁADNI ZNANIECKIEGO)

On the “Associationist” Trap in Humanities.
(Within the Margin of False Claim by S. Galkowski in His Effort of
“Logical” Exegesis of Znaniecki)

S u m m a r y: In his introduction the author of this polemic indicates the phenomenon of *reductio ad absurdum* of Znaniecki's conception in the exegesis of the addressee of this criticism. Next there is an outline sketched concerning the general perspective of disagreement against the approach by S. Gałkowski. There is also outlined criticism and appraisal towards Znaniecki by the author of this polemic. The text illustrates the trap of an epistemic reading as an ethical abuse of logics. Finally instead of a conclusion one is discussing the ways of treatment of the tradition of humanistic reflection and it warns against interpretative errors committed by the criticised author. The basic error is perceived as the result of domination of application of harmful associations of the leader blocking the way to deeper sense of the conception.

K e y w o r d s: Znaniecki, traps, associations, ethical abuse of logic, range of validity, epistemic and epistemological truths, tradition of thought

¹ Prof. dr hab. Lech Witkowski – profesor zwyczajny w Instytucie Pedagogiki na Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku, filozof edukacji i kultury, autor m.in. monografii na temat historii polskiej myśli pedagogicznej, w tym: *Przełom dwoistości. Historia – teoria – krytyk* (2013) – o „Wielkim Pokoleniu” polskich pedagogów; *Niewidzialne środowisko* (2014) – o Helenie Radlińskiej i jej pedagogice społecznej; *Oddech myśli. Archiwalia główne* – materiały z archiwum Bogdana Nawroczyńskiego (2021); *Transaktualność i uroszczenia w humanistyce* – o Florianie Znanieckim (2022) (także jako pedagoga z krytyką recepcji). Perspektywę czytania historii myśli spajają idee zawarte w książce autora *Humanistyka stosowana. Wirtuozeria, pasje inicjacje*. Adres do korespondencji: Instytut Pedagogiki, Uniwersytet Pomorski, ul. Bohaterów Westerplatte 64, 76-200 Słupsk; e-mail: lechwit@op.pl.

Wstęp: *reductio ad absurdum*

Nie ukrywam, że jestem szczerze zasmucony (choć nie zdziwiony) chwytnymi interpretacyjnymi – nadużywanymi zresztą przez rozmaite ortodoksje, nawet przeciwstawne – jakie odkrywam w tekście krytycznym Stanisława Gałkowskiego poświęconym Florianowi Znanieckiemu². Nic się w nim zaskakującego nie dzieje, operacje są znane od dawna. Nawet sam Znaniecki zapewne nie byłby zdziwiony, a co najwyżej zbuntowany, widząc radykalne rozejście się „współczynnika humanistycznego” znaczącego Czytelnika i czytanych treści autora. Nastawienie piszącego tekst *Między konserwatyzmem a rewolucją kulturalną* wyrażają już same jego skojarzenia, dotyczące nawet znaczeń terminów, jak „narzucanie”, drastycznie przypisywane Znanieckiemu, traktowane jeszcze jako „narzucające się” same przez się i to rzekomo mocą konsekwencji „logicznej”. Że tak działa społeczna iluzja postrzegania świata jako „realnego”, socjolog ten doskonale wiedział i głęboko to wyartykułował, ale jego Czytelnik tej lekcji w lekturze najwidoczniej nie odrobił. Stąd także mój bunt na brak wnikliwości w rozumieniu własnej pułapki, z wnętrza której dokonuje się „partyjnego” zamachu na klasyka. Presja skojarzeń Gałkowskiego jako rzekomo narzucających się „same przez się” jest tyle iluzoryczna, ile fałszywie „logiczna”, ich presja „nieodparta” dowodzi jedynie przywiązania do własnego sposobu patrzenia jako rzekomo jedynie słusznego, a przynajmniej słusznego, bo logicznie uogólnianego. Choć przecież czytamy, że autor ów wie, iż byłoby to nie do przyjęcia dla samego Znanieckiego, jak ów „skok rewolucyjny”, który ma być efektem rozważań socjologa i ponoć niesie afirmację „wymazywania starej kultury”. Tymczasem sama idea „wymazywania” przypisywana Znanieckiemu gubi tezę o „transaktualnym” statusie kultury, fundamentalną dla myśli socjologa. Kiedy czytając Znanieckiego, napisze Gałkowski, iż „analogia do bolszewików narzuca się sama”, czy że mamy tu „podobieństwo tak oczywiste”, to trudno się nie zastanowić, skąd się ta iluzja i to uroszczenie biorą, jak w przypadku kojarzenia ludzi „dobrych i mądrych” według Znanieckiego z „kadrową partią rewolucyjną” bolszewicką. Zastanawia, dlaczego autor takich odkryć analogii i oczywistości nie widzi absurdu i bezzasadności swojej wizji i jej sztucznego charakteru jako uogólnionej wykładni. Odpowiedź jest jedna: czyta w ramach za wąskiego doświadczenia tej lektury.

* * *

Wynik rozważań krytyka, sugerującego „logiczne konsekwencje” przywoływanych sformułowań, wpisuje się w obraz tak – nie waham się stwierdzić – absurdalny,

² Por. Stanisław Gałkowski, *Między konserwatyzmem a rewolucją kulturalną. Floriana Znanieckiego wizje kultury i wychowania*, *Polska Myśl Pedagogiczna* 9 (1) (2023).

że do absurdu sprowadzający sensowność każdego poważnego traktowania dokonania całożyciowego klasyka i jego znaczenia dla współczesnej humanistyki. Gałkowski wskazuje na dostrzegane przez siebie „analogie” i „podobieństwa”, na rodzące się w jego perspektywie „skojarzenia”, sugeruje wręcz naturalne i konieczne, bo „logiczne” rozwinięcia i konsekwencje. Oddajmy mu zarazem, że jest świadom, iż Znanięcki nie podzielałby takich wniosków, wydobywanych z rzekomą „bezwzględnością” logiczną. To jednak za mało, jak się okazuje, aby czujniej weryfikować własne skojarzenia i zaszeregowania, żeby się zastanowić, czy mają jakąś szerszą wartość. Co więcej, zauważmy, że autor omawianej tu analizy twórca humanistycznej socjologii sam wprost pisze w tekście, że wie, iż sprowadza poglądy klasyka do „swoistego *reductio ad absurdum*”, w czym nieprawdziwy jest jedynie sam zwrot „swoistego”. Oczywiście, jest to typowe, choć Gałkowski czuje poniekąd, że widzenie w Hitlerze, Stalinie, Mao Zedongu itd. postaci realizujących myślenie Znanięckiego – sprzeczne z tym, co głosił „ideał” postulatów socjologa – wpycha w jakąś nadmiernie niewygodną sytuację dla samego interpretatora. Ale jednak decyduje się opublikować ten przygnębiający merytorycznie tekst. Warto się więc przyjrzeć temu dokładniej³. Zresztą, powtórzmy, Znanięcki doskonale zdawał sobie sprawę z takiej podstawy lokalnych przekonań i „rozumowań” zgłaszających uroszczenie do prawdy, a w istocie będących nadużyciem generującym „chaos” i przekreślającym „zakres ważności” lokalnie przekonujących działań. Osobną sprawą jest to, jak się rozumie wątki tylko zahaczone w koncepcji klasyka, ustawiane interpretacyjnie już nawet bez cytatów, jako rzekomo oczywiste w perspektywie nastawień krytyka. Jednym z obiegowych dla jej strategii jest kojarzenie zdolności dostrzegania „zagrożeń w postępie” jako cechy myślenia „konserwatywnego”, choć Znanięcki podaje tego wyjaśnienia niewymagające widzenia tu analogii, jak łatwo zobaczyć. To samo dotyczy zaszeregowania myśli socjologa w kwestii kultury, edukacji i postępu jako znamionującej „konserwatywną wizję”.

Moja ogólna perspektywa sprzeciwu

Klasyk i wielki humanista sprowadzony do absurdu opisywany jest przez Gałkowskiego jako niemal dotknięty schizofrenią, więc rozdwojony w sposób, jakiego sam nie jest świadom, co zresztą nie jest odosobnionym przypadkiem zabiegów interpretacyjnych. To jedna ze znanych ortodoksyjnych metod traktowania doniosłych

³ Bardzo dziękuję, oczywiście, samemu panu prof. Stanisławowi Gałkowskiemu za zgodę na udostępnienie mi tekstu przed jego publikacją oraz pani prof. Janinie Kostkiewicz za zachętę do spisania przeze mnie polemiki, jaka miała miejsce publicznie już na jednej z sesji wokół tradycji myśli konserwatywnej, oraz za łaskawą gotowość do jej publikacji.

zjawisk kultury, które na szczęście pozostają „transaktualne”⁴, to znaczy pozostają do odczytań ich wartości niezależnie od tego, jak zostaną pogrążone przez bezwzględną krytykę czy zbyt spływające zachwyty. Byłoby ogromną stratą dla dorobku myśli pedagogicznej i socjologicznej w Polsce, gdyby udało się „zakonserwować” jako obiegową oczywistość taki degradujący Znanieckiego obraz jego podejścia do kultury i społeczeństwa, jaki wyłonił się z tej dość typowej niestety metody czytania jego spuścizny przez Gałkowskiego. Odwracając znane powiedzenie Szekspira, można stwierdzić, że w zastosowanej tu metodzie jest szaleństwo, zapewne dające o sobie znać nawet w sposób niezamierzony przez stosującego ją autora. Chodzi o autora przywiązanego do swoich skojarzeń, analogii czy rzekomych „logicznych konsekwencji” już to z Marksem, już z Feuerbachem, już to z maoistowską rewolucją kulturalną dla pokazania, że Znaniecki staje się tu ich nieświadomym kryptowyznawcą i wdrażającym ich myślenie strategiem.

Trudno o bardziej paradoksalny efekt „czytania” Znanieckiego, jako ofiary przez dekadę marksistowskiej ortodoksji widzenia w nim wcześniej jedynie „burżuazyjnego” myśliciela, niebezpiecznego dla „postępowego” obozu, a zarazem mającego skazę „liberała”. Tymczasem okazuje się, że można dowodzić, iż Znaniecki staje się skrajnie wyrodny także dla „konserwatywnego” podejścia, ogłoszony wręcz w jego eksponowanym przez Gałkowskiego profilu jako kryjący w sobie strategię kryptorewolucjonisty w kulturze i to w duchu ostatecznie maoistowskim, jak czytamy w ostatnich akcentach pracy widzącej klasyka „między konserwatyzmem i rewolucją kulturalną”, ale ostatecznie włączających go w tę ostatnią jako konsekwencję. Czy taki porażający efekt wykładni czytanego nie obnaża błędności samego sposobu jego generowania? Czy dojdzie do szaleństwa w tej metodzie nie nakazuje wycofania się z niej? To, że mamy do czynienia z pęknięciem światów czytającego i czytanego w przypadku stosunku Gałkowskiego i Znanieckiego, to rzecz dla mnie pewna i przykra. Wiem, że to się nie narzuca samemu Gałkowskiemu, skoro tak bardzo się dziwi, iż Znaniecki nie dostrzega własnej „antynomii” na przykład w kwestii zależności między powstawaniem „nowych ludzi” oraz powstawaniem „nowej cywilizacji”. A ja właśnie u Znanieckiego wyjaśnienie tej rzekomej pułapki widziałem i przywołałem, skoro wie, że „ludzie dobrzy i mądrzy” mogą powstawać wbrew porządkowi świata, w którym funkcjonują. A wszystko to się dzieje wraz z przytaczaniem rozmaitych sformułowań klasyka i sugerowaniem, że są w wykładni czytającego odbiciem (narzucającej się?) „logiki” jego myślenia. Dlatego wielokrotnie w tekście wracają odniesienia do „narzucania” własnej perspektywy przez „przewodników” traktowanych przez Gałkowskiego jak bezwzględni biurokraci i przywódcy partyjni, a nie tylko jako reprezentanci uzurpatorskiej

⁴ Ta kategoria F. Znanieckiego jest znacznie głębsza niż idea Świata 3 Poppera, co rozwijam w mojej książce, por. Lech Witkowski, *Urosczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znaniecki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls).

„elity”. Zresztą krytyk argumentuje tu analogicznie do marksistowskich wrogów Znanieckiego, dostrzegających u niego – mimo zastrzeżeń ponawianych w kolejnych pracach – „elitarystyczną wizję kultury” oraz widzenie jedynie mechanizmu dominacji „arystokracji umysłowej” jako zasady jej „przewodnictwa”. Ułomność czy fragmentaryczność lektur Gałkowskiego wręcz zniechęca do ufnego traktowania jego sprawozdawczych wniosków. Zresztą mając za sobą pełniejszą lekturę tekstów Znanieckiego, widzę roszczeniowy charakter interpretacji w wielu wariantach, do których profesor Akademii Ignatianum dorzuca swoje pięć groszy, wcale nie siłąc się na oryginalność ani świadomość powielania błędów.

Zresztą wprawdzie odniesienia do mechanizmu „narzucania” są obecne u Znanieckiego, ale wystarczyłaby odrobina czujności semantycznej i staranności lektury, aby uchronić się przed brutalną redukcją skojarzeń do rygoryzmu i bezwzględności presji czy przymusu. Czasem dla Znanieckiego „narzucić” oznacza „wdrożyć” (np. wynalazki), czasem widzi narzucanie mocą władzy państwowej, czego nie pochwała, a jedynie opisuje jako trend historyczny, odróżnia więc narzucanie poprzez przymus państwa czy partyjność od tego, co mogą uczynić przewodnicy kulturowi usiłujący nadać treściom kulturowym znaczenie „wewnętrzne” dla ich odbiorców; są więc narzucenia niewymagające władzy ani przemocy⁵. Zarazem Znaniecki wie, i to doskonale – wielokrotnie powtarza to w swoich pracach – że efekty takich starań są nieprzewidywalne i często kończą się niepowodzeniem, na co zwraca uwagę także we wstępie do *Upadku* Elżbieta Ciżewska⁶. Niewiele trzeba uważności w lekturze, aby nie uruchamiać tu skojarzenia z „rewolucją kulturalną” jako sprowadzającej czytane na manowce skojarzeń czytelnika, najwidoczniej do czegoś mu przydatnych. To, że Gałkowski nie ogłasza wprost, iż ostatecznie „obalił” zasadność kojarzenia Znanieckiego jako wartego wykorzystania we współczesnej humanistyce, nie oznacza, że tego nie powinien był napisać, bo przyznanie się do „redukcji do absurdu” zdaje się traktować jako rozgrzeszające zamiast dyskwalifikujące. Na szczęście tak degradujący efekt lektury degraduje samą tę lekturę.

Zresztą Gałkowski sam jest tu mocno niekonsekwentny. Z jednej strony, asekurowując się, czasem przyznaje, że choć widzi u Znanieckiego „dwie odmienne wizje edukacji”, co miałoby być silnym odkryciem poznawczym – aż dziw, że podobno nieuświadomianym przez samego dotkniętego tym rozczepieniem klasyka – to zarazem dodaje z drugiej strony, iż jest to jednak głównie „rekonstrukcja i interpretacja”. Więc to sztuczka interpretacyjna samej lektury czy odsłonięcie słabości immanentnej samego przedmiotu lektury? Generalnie roszczenia tekstu Gałkowskiego są tu silne, bo przecież po co by inaczej ogłaszać pęknięcia i nieświadomość

⁵ Por. Florian Znaniecki, *Upadek cywilizacji zachodniej* (Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013), 62, 66, 67, 69, 74, 133.

⁶ Por. Elżbieta Ciżewska, *Filozofia kultury w stanie wrzenia. Wstęp do „Upadku cywilizacji zachodniej” Floriana Znanieckiego*. W: Znaniecki, *Upadek*, 26, 28.

antynomii pokutujących u klasyka? Czytelnik rozdwa ja to, co u Znanięckiego jest traktowane integralnie, a czego zespolenie wymaga uwolnienia od skojarzeń, które tak bardzo ciężą na lekturze budzącej u mnie zasadniczy sprzeciw.

O zakresach ważności prawd u Znanięckiego

Takie podejście, jak rozumiem strategię Gałkowskiego, z pozycji troski o pielęgnowanie „konserwatywnego” myślenia (cokolwiek ma to znaczyć) służy w istocie dowolnej destrukcji i mistyfikacji najwartościowszych nawet, godnych „konserwowania” dokonań. Tymczasem w trosce o ich sensownie „aktualizowaną” wartość dobrze jest widzieć znaczenie „żywe” i przemawiające twórczo, inspirująco, a nie jedynie obalane destrukcyjnie aż na granicy szyderstwa czy chichotu historii. Moja teza jest prosta aż do bólu: gdyby Gałkowski miał rację w sposobie podejścia i w efekcie ostatecznie zarysowanego obrazu, to Znanięcki nie byłby wart żadnego czytania, ani tym bardziej statusu klasyka cennej myśli, skoro wikłał się w tak rzekomo oczywiste sprzeczności „logiczne”, na dodatek niedostrzegane przez siebie. Nie byłby twórcą perspektywy dającej się wpisywać w myślenie afirmujące jego pozycję w kulturze jako „pamięci symbolicznej”, stanowiącej „glebę” znaczeń i wartości, w którą wrastanie daje nowy potencjał rozumienia świata na przyszłość, wyrażania siebie i wysiłku mierzenia się z problemami, które klasykowi w ich obecnym wydaniu mogły nawet nie przyjść do głowy⁷. Kulturowa pamięć symboliczna podlega najróżniejszym przetworzeniom interpretacyjnym, wszak pozostaje do rozważenia, czy efektem ich czasem nie jest destrukcja aż po szyderstwo historyczne i nadmiar dowolności, a jakże, ubranej w pozornie przekonujące argumenty. Tymczasem jedna z zasadniczych sztuczek interpretacyjnych, jakich ofiarą stał się sam Gałkowski (a nie tylko przedmiot jego dywagacji), to operowanie prawdami epistemicznymi cytatów i prawem do rzekomo wystarczających i zasadnych, bo aż „logicznych” skojarzeń interpretacyjnych i dostrzegania analogii w sposób generujący szkodliwe fałsze... epistemologiczne. Dzieje się tak ze względu na „roszczeniowy” charakter zabiegów rzekomo budujących racjonalną wizję, a w istocie wprowadzających chaos we wspomnianą pamięć symboliczną i przekreślających znaczenie (wręcz wartość) historycznej klasyki jako niegodnej afirmacji. Rozpoznawać tę różnicę poziomów prawdy nauczyłem się od samego Znanięckiego zresztą, jak to dokumentuję w swojej książce⁸. Jest on tu ponadto

⁷ Wykorzystuję tu efekty mojego odczytania perspektywy myślowej Heleny Radlińskiej w ich humanistycznie uniwersalizowanym znaczeniu, por. Lech Witkowski, *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia idei, umysłu i wychowania. O miejscu pedagogiki w przełomie dwoistości w humanistyce* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2014).

⁸ Lech Witkowski, *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znanięcki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2022).

genialnym epistemologiem, o dojrzałszej perspektywie rozumienia świata w nauce i życiu społecznym, niż chce to widzieć naiwność racjonalizmu krytycznego Karla Poppera, rygoryzm logiczny szkoły lwowsko-warszawskiej czy nadmiary relatywizmu i socjologizmu historycznej perspektywy epistemologicznej za Thomasem Kuhnem. Dodam, że choć w swoim ujęciu „rewolucji metanaukowej” Józef Życiński nie odnosi się do Znanieckiego, to jednak ukazuje perspektywę zbieżną z tym, co z klasyka sam wyczytałem⁹. Warto pamiętać, że oczywiście Znaniecki wiedział i uznawał metodologicznie, że socjolog nie może być „epistemologiem” w sensie narzucania człowiekowi „prawdy” poza jego własnym horyzontem rozumienia, wpisanym w dostępne mu doświadczenie i spostrzegane lokalnie jego regularności. Najwyżej musi się zgodzić na to, że chybiony jest ekstrapolowany „zakres ważności” ogłaszanych tez, mimo że ułomność prawd tego zakresu pozostaje nierozpoznana przez żywiącego je jako szerzej nieprawomocna.

Jest jeszcze jeden ważny akcent, którego nie mogę tu dokładnie omawiać. Gałkowski wie oczywiście, a nawet wykorzystuje fakt, że w narracji Znanieckiego znajdujemy pochwałę postawy „zbozczeńców” kulturowych. Rzecz jednak w tym, że w wąskim zakresie skojarzeń, jakimi posługuje się krytyk, nie ma już miejsca na rozumienie złożoności tego terminu, z tymi skojarzeniami sprzecznej. Nie twierdzę, że to nadużycie jest dokonywane przez Gałkowskiego świadomie, dla wygodnej degradacji myśli Znanieckiego jedynie wtedy, gdy za zbozczeńców uznać tylko Stalina, Hitlera czy Mao Zedonga (lista mogłaby być dłuższa). Jednak sama niedokładność zrozumienia tej kategorii powoduje chociażby to, że krytyk nie wyciąga wniosku z tego, iż chodzi tu także o przeciwstawienie postawy zarówno poniżej normy kulturowej, jak i powyżej niej, czyli że można być – o czym Znaniecki przecież wie i co pisze – zbozczeńcem niszczącym, poniżej norm zamykających ramy społeczne przemocą, i wysoko rozwojowo usytuowanym zbozczeńcem „nadnormalnym”, otwierającym duchowo (postkonwencjonalnie, w sensie współczesnej humanistyki, jak to pokazuję w książce za tradycją Jeana Piageta, Lawrence’a Kohlberga i Jürgena Habermasa). A już jawnym nadużyciem będącym efektem niedoczytania Znanieckiego (np. *Szkiców z socjologii wychowania* z lat 1924–1925), jest sugerowanie mu „konserwatywnego” charakteru wychowania, gdy tymczasem podkreśla on, że dzieci nie należy „wychowywać” w wąskim sensie wdrukowania w nie oczekiwań środowiska społecznego. Przeciwnie, należy otwierać je na własny rozwojowy potencjał twórczy i wcale nie jest to jakaś „antypedagogiczna” wizja, jak się u nas przywykło błędnie sądzić, ale ujęcie pedagogiczne bliskie także chociażby Januszowi Korczakowi. Oczywiście zadaniem andragogiki pozostało rozważanie, jak można przełożyć pedagogicznie postulat Znanieckiego „wychowania” ludzi dorosłych,

⁹ Por. Józef Życiński, *Struktura rewolucji metanaukowej. Studium rozwoju współczesnej nauki*, wstęp Michał Heller, tłum. Michał Furman (Kraków: Copernicus Center Press, 2013). Por. zwłaszcza rozdział „Socjologizm versus racjonalność”.

choć gama środków jest tu znacznie szersza niż przypisywanej mu niesłusznie „rewolucji kulturalnej”.

Mój krytycyzm i pochwały wobec Znanickiego

Zanim dokładniej jeszcze napiszę, o co mam zasadniczą humanistycznie pretencję do Gałkowskiego, podkreślę, że moje podejście do Znanickiego nie jest bezkrytyczne, jak można się przekonać, zaglądając do mojej książki¹⁰. Odróżniam poglądy socjologa od tego, co okresowo deklarował, czy co faktycznie zrobił dla dyskursu akademickiego. Dostrzegam jego ograniczenia i niekonsekwencje, ale nie po to, aby go degradować, ale by rozumieć, że waga jego dokonania nie wyraża się przemijającymi wątkami i postaciami narracji, w tym poglądami i ich retoryką. Tym bardziej dostrzegam wspomnianą „pułapkę instytucjonalizacji” dyskursu: gdy Znanicki dostosowywał się do swojego postrzegania interesu promowanej instytucjonalizacji, tu – socjologicznej, artykułował idee w niej się niemieszczące czy przez nią przemilczane jako zbyt odległe od kontekstów empirycznych.

Jednak szczególnie ważne i wartościowe jest operowanie przez Znanickiego wizją dwoistości napięcia między racjonalnością (czasami nadmiernie ekstrapolowaną) a chaosem – bywa, że tak działający w niego popada. I ma to szersze ugruntowanie metodologiczne. Jednym bowiem z największych dokonań dla humanistyki w spuściźnie Znanickiego wydaje mi się – w przeglądzie możliwie całości jego życiowego dokonania – uczulenie na uroszczenia (spotykane w filozofii i nauce) w zakresie dualizmów i jednostronności absolutyzowanych stanowisk, co szeroko omawiam w książce¹¹ znanej także Gałkowskiemu, jak można wnosić z cytatu zawartego w jego tekście. Z drugiej wszak strony wyróżnia się genialne moim zdaniem, wręcz „wybuchowe”, jeśli chodzi o zastosowania, rozpoznanie dwoistości sprzęgającej zwykle rozdzielane bieguny w strukturze racjonalności, obejmujące „porządek” oraz „chaos”. Wyraża się to odkryciem, że przekraczanie granic „zakresu ważności” jakiejś reprezentacji pojęciowej tego, co składa się na „regularność doświadczenia” w danej jego percepcji (dającej lokalną prawdę wygodnych skojarzeń), prowadzi do chaosu, irracjonalności i fałszu. Mówiąc inaczej, lokalnie prawdziwe stwierdzenie traktowane epistemicznie jako bezrefleksyjne czy bezkrytyczne odnotowanie jakiegoś stanu rzeczy w perspektywie epistemologicznej okazuje się roszczeniowym fałszem, ze względu na jego nadużycie nadające mu pierwszorzędne znaczenie, fałszywie widziane jako „logiczne” sedno stanowiska. Wówczas ekranizacja za pomocą jakiegoś pojęcia, sformułowania (w tym cytatu) wobec całości czyjejś pozycji podmiotowej (nie

¹⁰ Por. Witkowski, *Uroszczenia*; por. zwłaszcza rozdział o „pułapce instytucjonalizacji” dyskursu.

¹¹ Tamże.

mylić z „poglądami”) staje się roszczeniową eskalacją fałszywej uniwersalności. Lokalnie adekwatne i porządkujące twierdzenia czy metody działania stają się źródłem dezorientacji i chaosu rozsypującego potencjalny ład w absurd. Redukcja do absurdu może towarzyszyć działaniom najbardziej zaangażowanym w konsekwentne, „logiczne” posługiwanie się jakąś metodą czy zestawem zebranych dla niej środków (np. cytatów). Jeśli więc pamiętać, że dla Znanieckiego teoria jawi się jako hipotetyczna reprezentacja pojęciowa „regularności doświadczenia”, to kluczowa staje się kwestia tego, czy obraz interpretacji rekonstruującej jakieś stanowisko uwzględnia ów zakres regularności, czy też jest dowolną eskalacją znaczenia jakichś fragmentów poza ich funkcją i miejscem w strukturze całości.

Ktoś, kto przywiąże się do lokalnej doraźnej prawdy jako pierwszorzędnej, łatwo ją uniwersalizuje w stopniu, w jakim nie dostrzeże jej drugorzędnego charakteru ani nie uzna argumentów przekreślających tę pierwszorzędność. Przejście od epistemicznej pewności do epistemologicznej refleksyjności jest tu niemożliwe. Lokalne przekonania „płaskoziemca” są wygodne i wystarczające, uniwersalnie zasługują jednak na przekreślenie jako fałsz, to samo dotyczy „antyszczepionkowca”, który ma po pachy „przykładów” i „powodów” dla „logicznego” odrzucania szczepionek, ale pełniejsza racjonalność szczepień do niego już nie dotrze. Podobnie operacja 500+ z regularnością przelewów jest źródłem „logicznie” pozytywnego i – bywa – zasadnego lokalnie oraz doraźnie odbierania „regularności doświadczenia”, którego znaczenia nie przekreślą koszty metod szerzej wpisanych w praktyki rządzenia ani żadne nadużycia czy afery. Zapinanie pasów bezpieczeństwa jest ograniczeniem wolności, więc „logiczne” jest, że kto się temu sprzeciwia, ten wyciąga bezwzględnie narzucające się wnioski z takiego skojarzenia. Myślenie „logiczne” tymczasem – jak to wiedział i uzasadniał Znaniecki – nie weryfikuje zasadności ekstrapolacji zamkniętej w wąskim układzie skojarzeń czy kryteriów zbyt lokalnego kręgu lub zakresu doświadczenia branego pod uwagę. Kobiety są słabsze od mężczyzn, skoro wolniej biegają (prawda, jakie to „logiczne”?), jak ogłaszał pewien polityk, ale wołę już teżę Barbary Skargi, doświadczonej w łagrze sowieckim, że kobiety okazały się tam „silniejsze” od mężczyzn, gdyż dzięki większej sile i woli wytrwania były w stanie przetrwać znacznie bardziej wymagające warunki.

Pułapka czytania epistemicznego jako etyczne nadużycie logiki

Tytuł tego paragrafu oddaje moją diagnozę „pułapki”, w jaką wpada czytanie Znanieckiego w wydaniu Gałkowskiego. Z pewnością czytać można do woli, jak się chce i umie, jednak w ramach odpowiedzialności dobrze jest zdawać sobie sprawę

z odpowiedzialności za słowo, w tym zwłaszcza za cytaty i zakres ich funkcji w myśleniu. Przytoczenie cudzej myśli (a dokładniej: jakiegoś sformułowania) nie oznacza, że nasze z nim skojarzenia albo zestawienia z jakąś analogią czy „logicznym” krokiem dalej są interpretacyjnie poprawną rekonstrukcją czyjegoś stanowiska. Rekonstrukcja wymaga troski o konstrukcyjny projekt weryfikowany szerzej niż tylko z zestawienia cytatów w kontekście skojarzeń z jakimś podobieństwem. Ważne jest wskazanie czy stosowana (zatem nakładana) rama interpretacyjna nie funkcjonuje w trybie „uroszczenia” (zatem absolutyzowanego uproszenia) niedopuszczalnie uniwersalizującego coś, co lokalnie sensowne, już w szerszym kontekście takie nie jest, a nawet doprowadza do „swoistego *reductio ad absurdum*”. Cytat może więc być lokalnie i formalnie prawdziwy, ale zarazem może dawać się wkleić w obce sobie środowisko skojarzeń czy analogii, w którym uzyskuje zupełnie inne znaczenie, czy wręcz jego znaczenie jest przykryte, przytłoczone tym, co staje się jego nowym środowiskiem.

Znanięcki wiedział, że ludzie bywają zamknięci w swoich układach logicznych skojarzeń, które wystarczają im do wyciągania wniosków zgodnych z regularnością doświadczenia im dostępnego. Ich logika pracuje jedynie na dostępnym im materiale własnego doświadczenia (skojarzeń, widzenia wersji fanatyzmu podobnie myślących). Tu bowiem uruchamiane są wąskie zakresy skojarzeń, analogii, a nawet iluzja naturalnej i koniecznej, więc aż „logicznej” konsekwencji. Zatem Znanięckiego nie zdziwiłoby, że ktoś może jak Gałkowski tak właśnie kojarzyć jego myśl, choć z pewnością wykluczyłby go ze „szkoły” myślenia rozumiejącej dokonywane tu nadużycie. Nie było przypadkiem, że systemowo w swojej postawie analitycznej przestrzegał przed nadmiernym przywiązaniem do operowania argumentem z „logiki”, co narażało go na zderzenie z przedstawicielami szkoły lwowsko-warszawskiej, ale się tym specjalnie nie przejmował.

Wszystko, co wiem o Znanięckim i czego się od niego nauczyłem – także metodologicznie, humanistycznie i etycznie – nakazuje uznać, że odczytanie Gałkowskiego jako jedna z wielu możliwych prób „reaktualizacji” myśli klasyka ma jedną dodatkową skazę, na którą natrafia się w myśleniu o nauce i jej odczytaniach różnych zjawisk. W kontekście teorii mamy podkreślenie, że nie zawsze chodzi tu tylko o prawdę w jakimś małym, wygodnym zakresie – niezbędne jest także pytanie o „płodność” myśli i jej prawomocność w zakresie szerszego odniesienia niż to, którym kieruje się interpretator. Z pewnością odczytanie Gałkowskiego nie okazało się ani płodne, ani prawomocne w świetle szerszej znajomości starań w lekturze i dążeń Znanięckiego. Co więcej, część przypisywanych mu skłonności ma charakter etycznego nadużycia, robiącego z niego jakiegoś niespójnego protoplastę „despotyzmu”, a w końcu nawet „rewolucji kulturowej”, na wzór maoistowski czy bolszewicki. Nie jest zapewne przypadkiem, że tekst Gałkowskiego ma być tu opatrzony nagłówkiem: „Znanięcki – rewolucja kulturalna”, bo to skojarzenie ma być, jak rozumiem, owocem wiwisekcji dokonanej przez adresata mojej polemiki.

Niczego takiego tymczasem u niego nie ma, a już z pewnością nic, co by się dawało wpisywać w jakieś uroszczenia partyjne, co także wyczytujemy w interpretacji u omawianego tu krytyka. Czy naprawdę nie widać nadużycia, jakie ma tu miejsce, gdy spojrzeć na Znanieckiego szerzej i w trosce o sens oraz wartość dla współczesnej humanistyki? Naprawdę trzeba widzieć u Znanieckiego schizofrenię i dwie odrębne teorie wychowania, których sprzeczności nie widział? A może to tylko napięcie dające się oswoić, gdy nie zakłada się tu zbyt wygodnej jednostronnej wykładni wpisanej w skojarzenia z „rewolucją kulturalną”? Tezy o schizofrenii u Znanieckiego ani nie potwierdzam, ani nie uznaję za przeprowadzoną, a nawet uznaję za zbędną i szkodliwą dla jakości naszego czytania tradycji myśli pedagogicznej. Co więcej, wypracowałem perspektywę metodologiczną włączającą Znanieckiego w „przełom dwoistości”, w którym wysiłek polega na łączeniu w całość tego, co jawi się jako rozłączne, dychotomiczne, przeciwstawione w jakiejś sprzeczności zamiast napiętej całości. By to wydobyć z jego pism, trzeba zupełnie inaczej czytać ich sformułowania, żeby nie ułatwiać sobie, nie upraszczać i w istocie nie fałszować.

By dobitniej wskazać związek tych uwag z moją krytyką podejścia Gałkowskiego, dopowiem, że skojarzenie także z myślą konserwatywną (bo ta widzi zagrożenia w postępie) jest wprawdzie epistemicznie poprawne, ale epistemologicznie uruchamia nadużycie, przekraczając zakres ważności tego skojarzenia w ekstrapolacji, która wprowadza chaos w percepcji tego, co niesie ze sobą koncepcja Znanieckiego. Tym bardziej chaos, przekreślający lokalną racjonalność skojarzeń, niesie nakładanie na tę koncepcję rzekomo „narzucających się” skojarzeń z rewolucją kulturalną. Eksperyment myślowy Gałkowskiego okazuje się upadać pod ciężarem własnych uroszczeń.

Zamiast zakończenia: o traktowaniu tradycji myśli humanistycznej

Muszę coś jeszcze napisać w nawiązaniu do mojego podejścia do historii myśli pedagogicznej, żeby uniknąć nieporozumień, o ile się to uda. Otóż w kolejnych moich monografiach – jak *Przełom dwoistości* (2013), *Niewidzialne środowisko* (2014), *Oddech myśli czy Humanistyka stosowana* i właśnie tomie poświęconym Znanieckiemu (2022)¹² – staram się czytać tradycję akademicką humanistyki i nauk społecznych, szukając w niej inspiracji dla współczesności, pokazując wielkość myśli zlekceważonej lub spłyconej w odczytaniach nawet jej wyznawców, a tym bardziej

¹² Por. Lech Witkowski, *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka* (Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2013); tenże, *Niewidzialne środowisko*; tenże, *Humanistyka stosowana. Wirtozeria, pasje, inicjacje. Profesje społeczne versus ekologia kultury* (Kraków – Dąbrowa Górnicza: Oficyna Wydawnicza Impuls, Wyższa Szkoła Biznesu, 2018).

krytyków, zwykle pozamykanych w ideologicznych zaściankach lub dyscyplinarnych szufladach. Tradycja zasługuje na nowe odczytania z perspektywy potrzeb współczesności oraz w odniesieniu do zagubionej głębi własnych trosk, a być może i przedwczesnych rozwiązań, których znaczenia nie umiało się wcześniej dostrzec ani docenić. Tak też powstała moja książka o ZnaniECKim oraz dlatego z takim zdziwieniem i niezgodą zareagowałem na sugestie Gałkowskiego. Jego wizja nie wzbogaca naszego rozumienia rangi i znaczenia ZnaniECKiego. Piszę to z przykrością.

I jeszcze jedno. Oczywiście wiem także, wbrew perswazji Gałkowskiego, że nie możemy się tu przekonywać mocą argumentów „logicznych” czy merytorycznych, skoro należymy najwidoczniej do innych „szkół” myślenia i rządzą nami zupełnie inne skojarzenia oraz inna wrażliwość na czytane teksty ZnaniECKiego. Mamy inne „współczynniki humanistyczne”. Mogę tylko poprosić adresata mojej polemiki, aby sam się przekonał, że głębiej czy szerzej odczytywana u ZnaniECKiego idea „przewodnictwa” nie ma nic wspólnego z jego skojarzeniem z „przywództwem partyjnym”, zresztą tak jak „zбочenie” despotów i tyranów XX wieku nie ma nic wspólnego z tą wyższą jego postacią, o którą upomina się i którą promuje socjolog. Nawet kiedy ZnaniECKi pisze, że ostatecznie postanawia ogłosić „szkołę” myślenia wokół siebie, to nie po to, aby komuś coś „narzucić” – a to ulubione słowo przypisywane wielokrotnie jego myśleniu przez Gałkowskiego – lecz to tylko po to, aby pokazać, że krytykujący go nieustannie Czesław Znamierowski nie może przyjąć jego perspektywy i uprawia krytykę, kierując się zupełnie innymi przesłankami, z których postawy krytykowanego nie potrafi, wręcz nie może należycie zrozumieć. Zarazem ZnaniECKi podkreśla, że od uczniów nie oczekuje uległości poza niezbędną dozą rozumienia minimum, które wcale nie ma charakteru kodeksu dyscypliny partyjnej. Liczę, że nie mamy tu do czynienia z tym przypadkiem, stąd nadzieja, że perspektywa czytania ZnaniECKiego może u wybitnego humanisty, jakim jest Gałkowski, ulec jeszcze zmianie. Na szczęście klasyk pozostaje do czytania niezależnie od kodyfikujących go lektur, zwłaszcza degradujących go. Stąd teza końcowa moich rozważań: rzekomo obecne w tekstach ZnaniECKiego dwie odmienne koncepcje wychowania i bieguny zaangażowań kulturowych dają się tak odczytać jedynie przy bardzo zawężonym i selektywnym sposobie lektury naginanych do błędnie epistemologicznie uniwersalizowanych skojarzeń dotyczących wybranych kategorii, takich jak narzucanie czy przewodnictwo, a tym bardziej rewolucja. Same rozważania, jak i wnioski Gałkowskiego znamionuje niestety porażka humanistyczna lektury. Oby takich było jak najmniej w trosce o „konserwowanie” znaczenia naszej tradycji myśli, wymagającej odczytań płodnych, inspirujących, nie zaś dokonujących egzekucji z pozycji najgorszych skojarzeń, które zresztą bardzo by się podobały jego krytykom. Rzecz tylko w tym, że najbardziej zajadli, ortodoksyjni wrogowie ZnaniECKiego piszący z pozycji wojującego marksizmu nie wpadli na możliwość odczytań klasyka rodem z ich ogródka. Tak jak oni, podobnie Gałkowski nie odkrył, że swoimi „skojarzeniami” i „analogiami” jako fikcją „logicznych”

konsekwencji, rzekomo „narzucających się” z mocą oczywistości, nie jest w stanie wejść w analizowany horyzont myśli ani tym bardziej go twórczo wykorzystać do własnego wzbogacenia. Tymczasem dla poszukujących lektury wzbogacającej czytelnika pisma Znanickiego stoją otworem. Dzięki temu mogłem napisać swoją książkę o „dziedzictwie i jego pęknięciach” w recepcji klasyka polskiej socjologii, wielkiego humanisty. Nie zgadłem jednak, że te pęknięcia nie mają jeszcze swojego dna. Nie wiem także, po co komunikować, że się z lektury Znanickiego nie skorzystało, niczego nie nauczyło.

S t r e s z c z e n i e: Autor polemiki we wstępie wskazuje na zjawisko *reductio ad absurdum* koncepcji Znanickiego w wykładni adresata jego krytyki. Dalej jest zarysowana ogólna perspektywa sprzeciwu wobec podejścia Stanisława Gałkowskiego. Przedstawiono także krytycyzm i pochwały wobec Znanickiego ze strony autora polemiki. W tekście wskazuje się na pułapkę czytania epistemicznego jako etyczne nadużycie logiki. Wreszcie, zamiast zakończenia, mówi się o traktowaniu tradycji myśli humanistycznej i uczula na błędy interpretacyjne popełnione przez krytykowanego autora. Główny błąd polega na skojarzeniach czytelnika blokujących mu głębszy dostęp do znaczenia czytanej koncepcji.

S ł o w a k l u c z o w e: Znanicki, pułapki, skojarzenia, etyczne nadużycia logiki, zakresy ważności, prawdy epistemiczne i epistemologiczne, tradycja myśli

Bibliografia

- Ciżewska, Elżbieta. *Filozofia kultury w stanie wrzenia. Wstęp do „Upadku cywilizacji zachodniej” Floriana Znanickiego*. W: Florian Znanicki, *Upadek cywilizacji zachodniej*, 7–56. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013.
- Gałkowski, Stanisław. *Między konserwatyzmem a rewolucją kulturalną. Floriana Znanickiego wizje kultury i wychowania* (w druku).
- Witkowski, Lech. *Humanistyka stosowana. Wirtuozeria, pasje, inicjacje. Profesje społeczne versus ekologia kultury*. Kraków – Dąbrowa Górnicza: Oficyna Wydawnicza Impuls, Wyższa Szkoła Biznesu, 2018.
- Witkowski, Lech. *Niewidzialne środowisko. Pedagogika kompletna Heleny Radlińskiej jako krytyczna ekologia idei, umysłu i wychowania. O miejscu pedagogiki w przełomie dwoistości w humanistyce*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2014.
- Witkowski, Lech. *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2013.
- Witkowski, Lech. *Uroszczenia i transaktualność w humanistyce. Florian Znanicki: dziedzictwo idei i jego pęknięcia*. Kraków: Oficyna Wydawnicza Impuls, 2022.
- Znanicki, Florian. *Upadek cywilizacji zachodniej*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2013.
- Życiński, Józef. *Struktura rewolucji metanaukowej. Studium rozwoju współczesnej nauki*, wstęp Michał Heller, tłum. Michał Furman. Kraków: Copernicus Center Press, 2013.